

# PŁOMYCZEK



KIEDY POWRÓCI?

## Mamusia.

Mamusia wszystko umie doskonale:  
Zreperowała pajaca,  
skleiła stłuczoną lałę,  
na starej sukieneczce  
przyszyła nowe łątki  
i ze zwyczajnej bibułki  
zrobiła różę i bratki!

Wieczorem opowie bajkę  
o kocie, co palił fajkę  
i sparzył sobie łąpeczkę...  
Ach! jak to dobrze mieć taką  
kochaną, dobrą mateczkę!

*Ewa Szelburg.*

## Z pamiętnika Stachurki.

Ciocia z Pragi zabrała nas z Mamą  
na majówkę do Pyr.

Pyrzy to takie miejsce pod Warszawą.  
Tam się jedzie kolejką.

Jak jechaliśmy kolejką, to ja przez  
okno patrzyłam na szosę. I jeden pan  
jechał samochodem, i guma mu pękła na  
kole i tak strzeliło, że aż strach!

Potem chodził po kolejce taki, co zbiera na kościół, i taki, co gra na mandolinie i taki strasznie biedny kaleka. On nie może nic zarobić. To Mama mu dała 10 groszy.



IDZIEMY WSZYSCY DO LASU.

Jak wysiedliśmy, to poszliśmy do lasu i Ciocia rozłożyła chustkę, i Mama też i pousiadaliśmy.

Ciocia wyjęła chleb, salceson, i pieczeń i jedliśmy. I pili piwo. Ale mnie Mama piwa nigdy nie daje.

A jak ja zobaczyłam, że Mama tak sobie spokojnie siedzi pod drzewem i śmieje się, i nie martwi się, i nie morduje się

nad tą balją, to się tak cieszyłam! Tak cieszyłam się, że aż podskakiwałam.

Bo ja okropnie moją Mamę kocham.

Drugiej takiej dobrej Mamy to chyba niema na świecie!

Tylko, że tak się musi zawsze namęczyć! Bo to przecież ciężko tak wciąż prac i prac, no nie?

A potem poleciałyśmy z Janką i z Helą.

One są starsze, to mnie wzięły w środek i za ręce i dopiero we trzy tak latałyśmy, że ojej!

A takie słońce przez drzewa świeciło i ptaszki wołały: — Fiu, fiu, fiu!

Tak było ładnie, że nie wiem!

Żółte kwiatki rosły. Takie, jak gwiazdeczki. Uzbierałam trochę. Ale szkoda, bo zwiędły!

A przy końcu to upadłam i o kamień sobie kolano zbiłam. Ale nie beczałam, bo co ma kto wiedzieć, że mnie boli? Tylko do Mamy. Mama umyła i zawiązała chusteczką.

Potem już tylko trochę bolało.



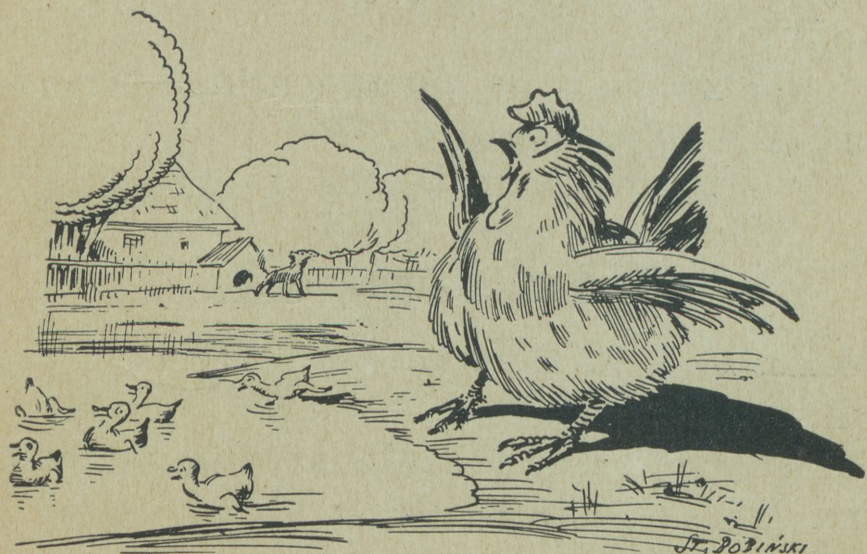
## Przygoda Krasnopiórki.

Od tamtego, od podwórka biegnie szybko nasza kurka. Nasza kurka-Krasnopiórka.

Dobra kurka, pracowita, bo robaczków mnóstwo chwyta.

Dalej toczą się kaczuszki żółtodziobe, żółtonózki i za naszą Krasnopiórką, za czubatą śpieszą kurką.

Już skręcają na podwórze, gdzie się wody lśnią kałuże... I gdzie szczeka ze swej budy piesek Łatek biało-rudy.



BUCH! I WPADŁY W ZIMNĄ WODĘ!

W wielkim strachu Krasnopiórka frrr...  
na końcu już podwórka. I tam głośno

krzyczy, gdacze, nad dziatkami swemi płacze.

Ale małe jej kaczuszki żółtodziobe, żółtobrzuszki nie zważają na przeszkodę.

Buch! i wpadły w zimną wodę!

Łatek głuptas naszczekuje. Kurka gdacze, lamentuje, że przeziębą się jej dzieci, choć słoneczko jasno świeci.

Tylko jakoś te kaczuszki, te niezgrabne żółtonóżki nic się wody nie lękają.

Nawet chyba już pływają, kąpią w czarnej wodzie brzuszki, myją łebki, skrzydła, nóżki.

Nie zważają na płacz kurki, ich mateczki — Krasnopiórki.

*M. A. Kasprzycka.*

## **Zdzisławek.**

*Mama.* — Zdzisławku! pij lekarstwo.

Pił, ani się skrzywił.

A kiedy się braciszek młodszy temu dziwił, tak Zdzisio odpowiedział:

— Złem złego zbywamy:

lepiej wypić lekarstwo, niż widzieć łzy  
Mamy.

*Stanisław Jachowicz.*



OPOWIEDZCIE,  
CO WIDAĆ NA TYCH OBRAZKACH?

## Nad morzem.

Było tak, jak w bajce, którą wszyscy znacie:

Miał raz ojciec staruszek trzech synów. Gdy mu przyszło umierać, zawołał synów do siebie i rzekł:

— Posłuchajcie. Trzech was jest do podziału, ja zaś majątku innego nie mam prócz kromki chleba, kubka wody i zarzewia ognia w popiele. Podzielcież się tem, synkowie, Pana Boga pochwalcie, a mnie dobrem słowem wspominajcie.

To powiedział staruszek i umarł.

Opłakali go trzej synowie przez trzy dni i trzy noce, pochowali, dobrem słowem wspomnieli, a potem przystąpili do działów. Poprawdnie nie było się czem dzielić.

Poradził im ktoś mądry, a w takich rzeczach doświadczony, żeby losy ciągnęli. Pociągnęli więc losy.

Wyciągnął najstarszy brat kromkę chleba, na średniego padło zarzewie w popiele, a najmłodszemu dostała się czysta woda w glinianym kubeczku.

Cóż teraz z temi fantami zrobić?

Myślą trzej bracia przez trzy dni i trzy noce — nic wymyśleć nie mogą.

Aż im znów ktoś mądry a doświadczony poradził:

— Kto wyciągnął chleb, ten niech na roli zostanie, jako, że ziemia chleb rodzi. Na kogo padł ogień, ten niech idzie na zarobek do miasta, jako że ogień w mieście fabryki sobą porusza. Komu zaś dostała się woda, ten niech po swoje szczęście do morza wędruje.

Tak więc najstarszy brat osiadł na roli. Siał, zbierał, młócił — dobrze mu się działo.

Średni brat powędrował na zarobek do fabrycznego miasta. W wielkich piecach w hucie żelaznej palił i też mu źle nie było.

A najmłodszy przewędrował bory i lasy, góry i doliny, aż na brzeg morza trafił.

Ani tam ziemi urodzajnej, ani tam miasta bogatego. Na brzegu skały nagie i piach szczery, a dalej woda i woda bez końca, aż po niebo dalekie.

— Ha! — westchnął wędrowiec — kogo Pan Bóg stworzył, tego nie umorzy...



A że był to człek dzielny i w każdej potrzebie dawał sobie radę, nie rozpaczał i nie lamentował, a wziął się ostro do roboty.

Jaką taką chałupinę na piasku sklecił, czółno zmajstrował, sieć upłócił i rybakiem został.

Wiadomo, ziemia jest człowiekowi matką, ale przecie i morze przygarnie i wyżywi.

Dzień w dzień wypływa nasz rybak na połów i dzień w dzień z sieciami pełnymi ryb powraca do chaty.

Nietylko sam ma się czem pożywić, ale mu jeszcze sporo na sprzedaż ryb zostaje. Wędzi je, soli, marynuje i do miasta najbliższego zanosí, a wzamian za swoje ryby kupuje chleb, sól, odzienie i wszystko, co do życia potrzebne.

A gdy już osiadł w tych stronach na dobre, zapragnął ożenić się. No i ożenił się z córką takiego jak i on rybaka.

Młoda rybaczka dzielną była kobietą. Od małości nad morzem chowana kochała je nadewszystko i rozumiała, jak nikt inny. Ono też jej jednej zwierzało swe tajemnice.

W ciche dni pogody młody rybak wyjeżdżał swą łodzią na daleki połów, żona rybaka z dzieciątkiem, które im dobry Bóg zesłał, zostawała na brzegu.

Wówczas to morze tajemnym szumem opowiadało jej o skarbach, które kryje na dnie.

Mówiło o przedziwnych tęczowych stworzeniach, które są zwierzętami morskimi a wyglądają jak najcudniejsze, zaczerpnięte kwiaty! Mówiło o rybach olbrzymach, zamieszkujących podwodne puszcze morskich wodorostów! Mówiło o nieocenionym skarbie pereł, zamkniętym w twardych muszlach perłopławów, o drzewach koralowych i bryłach złotego jak słońce bursztynu zarytego w piasek!

Ach! i szeptało jeszcze coś więcej... szeptało o łodziach w czasie burzy rozbitych, o zabłąkanych, zatopionych okrętach...

Bładła wtedy śliczna twarz rybaczki. Oczy z niepokojem śledziły białe żagle łódeczki męża.

A przecie nie rzekła nigdy mężowi swemu:

— Nie wypływaj na morze — siedź w domu.

Była bowiem córką rybaka i żoną rybaka, która wie, że każdy rybak nieustraszony jest i śmierci w morzu się nie lęka.

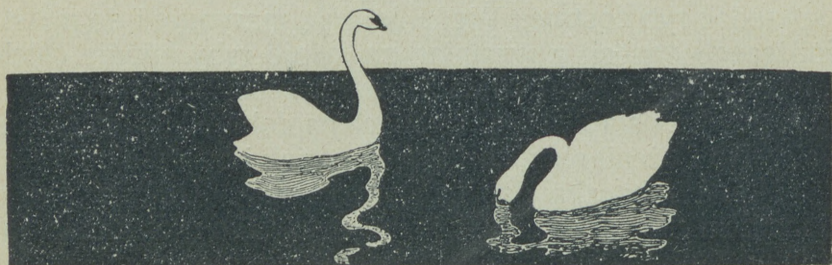
To też i mały synek rybaków na żeglarsza rośnie.

Za kilkanaście lat i on śladem ojca na morze wypłynie.

Tylko już nie na łodzi, a na wielkim okręcie. Z ziemi naszej do dalekich krajów wieźć będzie zboże na siew dla tych, co pracują na roli i węgiel czarny wieźć będzie na ogień tym, co pracują w fabrykach.

Matka zaś, tak jak dzisiaj, stać będzie na brzegu i błogosławić wielkiej drodze syna.

*Marjan Kalinowski.*



## My i Matka.

*Mamusia nie dośpi, nie doje,  
o sobie nic nie pamięta.  
Jak w dzień powszedni — tak samo  
w święto jest każde zajęta!*

*Nic bez niej w domu nie będzie,  
nic bez rąk jej się nie stanie:  
nie ugotuje się obiad,  
nie zreperuje ubranie,*

*groszek nie wszędzie na porę,  
Krasula nie da nam mleka,  
bo wszystko tylko na mamę,  
na głos jej i ręce czeka.*

*Jeśli się wśliźnie choroba  
do dziecinnego łóżeczka,  
dzień i noc, noc i dzień walczy  
z nią nasza dzielna Mateczka.*

*Nie śpiąc, nie jedząc, nie pijąc,  
wszystkie swe siły wyteża,  
aż wreszcie któregoś ranka  
wroga swych dzieci zwycięża.*

*Bo matka zawsze i wszędzie  
o wszystkich nas myśleć musi.  
Więc czem jesteśmy, co mamy  
— to zawdzięczamy Mamusi!*

*I jeśli w życiu zrobimy  
dużo dobrego dla świata,  
to będzie tylko małeńka  
za trudy Matki zapłata!*

E. Zarembina.



Wiosenka, wiosenka  
świat odziała krasą.  
Na zielonej łące  
owieczki się pasą.

Pasą się owieczki,  
wiatr przegania chmury.  
Ja figluję z pieskiem:  
— Buruś, hop! do góry!

## O kapryśnej kozie.

— Trzeba kupić kozę — powiedział dziadunio.

— Dobrze, kupujmy kozę — zgodziła się babunia.

Czasy to były srogie: ostatni rok wojny. Mieszkało się wtedy w ślicznej, górskiej miejscowości na Śląsku. Powietrze tam było cudowne, łąki, wody, lasy, ale, prawdę mówiąc, przymierało się trochę głodem. Ludność wiejska niechętnie sprzedawała żywność, bo pieniądze były wtedy mało warte. Brakło mleka.

— Krowę kupić ciężko, a utrzymać jeszcze ciężiej — naradzano się w domu — niema innego wyjścia, tylko: koza.

Poczęto rozpytywać się po wsi, czy kto nie ma kozy na sprzedaż.

Przyszła wiadomość przez ludzi, że koza byłaby, ale aż za „groniem” (za górą). Wybrała się więc babunia ze służącą Marynią za gron. Była to wycieczka nielada, stromym stokiem wysoko i daleko. Dobrych kilka godzin drogi. Po wielu trudach znaleziono posiadacza kozy, po wielu targach ją kupiono.

Babunia z Marynią biorą kozę na postronek i hejże w drogę powrotną.

Początkowo kozisko, oszołomione, szło jako-tako, myśląc widocznie w swym kozim rozumie, że ją wiodą na paszę w nowe strony. Ale na groniu poczęła stawiać opór. Marynia ciągnie, popędza, a koza stoi. Biedna Marynia, chcąc przemocą postawić na swoim, wlecze kozę, pcha co sił, nie ledwie ją niesie, lecz koza opiera się ostro, zaryła cztery raciczki w ziemię i gotowa bronić się rogami. A co obluźnić postronek, zawraca do swego domu.

Wreszcie powiada babunia:

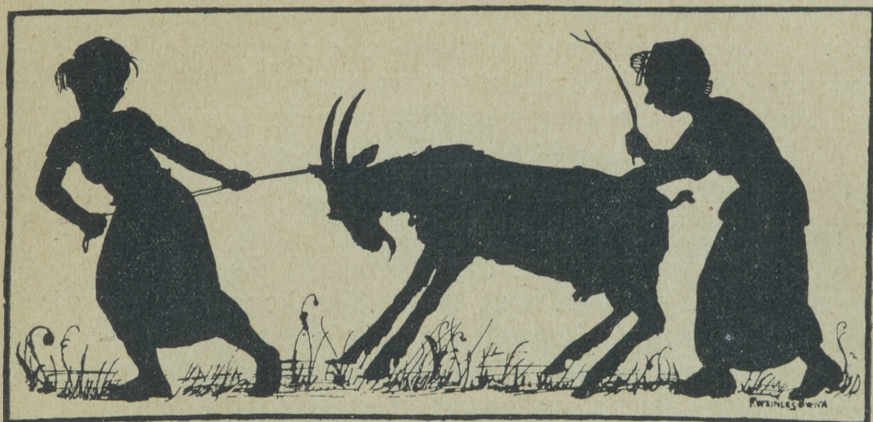
— Trzeba ją czemś zwabić, to może pójdzie.

Wypróbowałszy różnych sposobów, wpada wreszcie babunia na taki: idzie o kilkanaście kroków naprzód i poczyna beczeć:

— Bee!

A koza na to:

— Bee! — i biegnie w tę stronę, pociągając za sobą Marynię.



MARYNIA CIĄGNIE, BABUNIA POPĘDZA...

Babunia znów idzie naprzód i:

— Bee!

A koza za nią i też:

— Bee!

Marynia, uszczęśliwiona, zanosi się śmiechem, a koza wciąż:

— Bee! — i w dyrdy za babunią.

Tak doszły aż do samego domu, a tymczasem wieczór zapadł oddawna i dziadunio z cicią byli bardzo niespokojni. Dziadunio chodzi po werandzie, martwi się, ciocia wygląda oknem, a tu z drogi słyhać, na dwa głosy:

— Bee!

— Bee!

— Jest koza!

Nie mało było jeszcze kłopotu z tą kozą.

Koza, jak wiadomo, przyzwyczajają się do miejsca, do ludzi, do gatunku trawy, tak, że bardzo trudno oswoić ją z nowym otoczeniem. A ta była już niemłoda, przytem kapryśna, jak często bywają kozy i dziew... ach przepraszam, dziewczynki nigdy nie bywają kapryśne.

Uwiązana na kółku w ogrodzie lub na łące, choćby najbujniejsza rosła tam trawa, nie tknęła jej, tylko uparcie becziała z głodu, z gniewu, a może z koziej tęsknoty.

Decydowała się szczytać trawę wtedy jedynie, gdy ktoś ją trzymał na sznurku. Pasali ją więc wszyscy po kolei: Ba-

bunia z książką w ręku, dziadunio wysoki i siwy, w okularach, z laską pod pachą, czasami ciocia, często Marynia lub szwaczka Mania, która była roztargniona i lubiła czytać wiersze, nie widząc, że koza ciągnie ją w cudzą koniczynę.

Dogadzało się tej kozie na wszystkie sposoby. Byle tylko raczyła dawać mleko dla Jędrusia i jeszcze dla kogo w domu, kto był chory.

Raz Marynia wyjechała do rodziny na tydzień i wtedy babunia sama musiała kozę doić. Ale koza nie pozwalała. Zgodziła do dojenia Marynię i nikogo innego nie dopuszczała. Co babunia podejdzie do niej, ta jak nie zacznie wierzgać! Czasem uciszała się na chwilę i można było trochę mleka udoić, ale ona tylko zbierała się w sobie, żeby lepiej fiknąć i nagle jak nie skoczy!! I już całe mleko na ziemi!

Musiała znów wkroczyć pomoc. Dziadunio, zawsze z laską pod pachą, trzymał kozę za rogi, a ciocia za tylne racice. Utrudniono kozie skakanie. A jednak, jak się targnęła, jak szarpnęła, tak nietylko wydarła nogi z rąk cioci a rogi z rąk dziadunia, ale, babunię przewróciwszy, wdrapała się na żłób i stamtąd patrzyła groźnie.

Wkrótce urodził się jej synek, Capuś. Ten Capuś wszedł w zażyłą przyjaźń z Jędrusiem. Jędrus obejmował go za szyję i tarzali się razem po zielonej trawie. Przez Capka zamierzał Jędrzek zawrzeć przyjaźń i z jego matką — bo, jak mówi przysłowie: „dziecko za rękę, matkę za serce”, czyli, kto dogodzi dziecku, zaskarbi sobie uczucie mamy. Ale widocznie nie tak bywa w kozich rodzinach.

Jędrzek podszedł raz poufale do kozy, a ona go — buch! rogami w brzusek.

Miała rogi odgięte, więc nic się nie stało brzuszku, ale Jędrus przewrócił się nawznak, nóżkami fiknął, i w bek!

— Bee! — beczy Jędrus.

— Bee! — beczy koza.

— Bee! — wtóruje cieniutko Capuś.

— Co tobie, Jędrusiu? Co tobie? — pyta babunia.

— Kozia Jędrusia buś w brzusz! Buś w brzusz! Kozia be! Kozia bee! bee! bee!

A koza na to:

— Bee!



BUŚ W BRZUŚ!

I Capek też:

— Bee!

A za ogrodem pędzono całe stado kóz do wody, i wszystkie jak nie rozbeczą się do wtóru:

— Bee! bee! bee!

*T. Brudzewski.*

## Nowe książeczki.

*B. Kossuthówna:* „DZIECI I LALKI”. Śliczna to jest książeczka. Wszystkie obrazki ma kolorowe, a do każdego obrazka wierszyk to wesoły, to troszkę poważniejszy.

Cena tej książeczki 6 zł.

*J. Chrzęszczewska:* „CUD BAJECZKI”. Lubicie wesołe, krótkie historyjki? To przeczytajcie tę miłą książeczkę, a uśmiejecie się przy jednych, uśmiechniecie przy innych opowiadaniach. Jest tu historia o dzieciole, który lubił słońce, o Zosi - tchórze, która miała jednak odwagę oswobodzić myszkę, o dziaduniu - księżycu i t. d. Wszystkie opowiadania są zajmujące i ciekawe. Cena 4 zł. 50 gr.



# Kto pierwszy odgadnie?

## SZARADA.

*Pierwszy drugi* ojcu mówią  
dzieci.  
Smaczny skorupiak to będzie  
*trzeci*.  
*Wszystek* zaś bujnie wyrasta  
w stawie,  
dzieciom często służy ku  
zabawie,  
a gdy nadejdą Święta  
Zielone,  
wszystkie chaty są nim  
umajone.

Z. S.

## ZAGADKA.

(Ułożyła Z. Bojanowska.)  
Mniejsze, większe —  
tysiącami  
krążą codzien między nami.  
Ślane z miejsca w miejsce  
śpieszą,  
tutaj zmartwią, tam  
pocieszą.  
W papierowym każdy  
domku.

Zgadnij, Tomku!

## ROZWIĄZANIA z Nr. 36.

### ŁAMIGŁÓWKI:

P		K				
P	A	R	A	W	A	N
R		N				
A		A				
S		R				
P	O	D	A	R	E	K
L		K				

### ZAGADKI:

1. PAJĘCZYNA.
2. SZPILKA SOSNY.
3. FIGA.
4. GĘŚ.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O. № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Prenumerata roczna 9 zł., miesięczna 1 zł., numer pojedynczy 25 gr.

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —  
JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — JANINA PORAZIŃSKA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.